

Marek Sokołowski

Reporter, agent, mistyfikator? Wokół etycznego wymiaru biografii „Kapuściński non-fiction” Artura Domosławskiego

1. Prolog

Książka „Kapuściński non-fiction” Artura Domosławskiego zanim jeszcze w marcu 2010 roku pojawiła się w księgarniach, już otaczała ją atmosfera skandalu, z jakim dawno nie zetknęli się polscy czytelnicy. Oto bowiem Alicja Kapuścińska, wdowa po pisarzu, wytoczyła sprawę autorowi o naruszenie dóbr osobistych, gdyż w jej przekonaniu Domosławski, który miał pisać o światowej recepcji twórczości autora „Cesarza”, ujawnił według niej niepotrzebne szczegóły z życia prywatnego pisarza, nadużył jej zaufania oraz wprowadził w błąd, nie informując przed przystąpieniem do pracy, jakiego typu książkę naprawdę pisze. Wdowa wniosła o zakaz publikacji, chciała też, by sąd zajął cały wydrukowany nakład do czasu wydania wyroku w tej sprawie. Gdy warszawski sąd okręgowy oddalił jej wniosek, odwołała się do sądu apelacyjnego. Ostatecznie – pomimo wielkiego zamieszania, wywołanego również przez fakt wycofania się z wydania książki przez wydawnictwo Znak, które m.in. finansowało zagraniczne wyjazdy Domosławskiego śladami Kapuścińskiego, książka „Kapuściński non-fiction” ukazała się na rynku wydawniczym stając się zarzewiem gorących, polemicznych dyskusji nie tylko na temat etycznych zasad publikowania różnego typu materiałów po śmierci osoby publicznej, jaką niewątpliwie był Ryszard Kapuściński, ale też szerzej – moralnej, etycznej i prawnej odpowiedzialności za słowo, w tym słowo drukowane, wprowadzane do publicznego obiegu. Gdyby doszło do zakazu publikacji, sprawa ta przypominałaby skuteczny zakaz sądowy rozpowszechniania innego typu materiału dziennikarskiego, jakim jest słynny już film dokumentalny Witolda Dederki „Witajcie w życiu” wyprodukowany w 1997 roku. Sąd nie pozwolił wówczas publicznie wyświetlać filmu powołując się na ochronę dóbr amerykańskiej firmy Amway, sportretowanej w dokumencie. Tak się nie stało z książką, wprowadzoną do obiegu czytelniczego przez warszawskie wydawnictwo Świat Książki i tym razem prasowa – czy też szerzej – medialna dyskusja na jej temat toczyła się głównie na łamach „Gazety Wyborczej”, której dziennikarzem na co dzień jest Artur Domosławski, wykroczyła jednakże w pewnym momencie poza ramy tego tytułu prasowego, przenosząc się również do Internetu. Co

ciekawe, dziennikarski świat w Polsce podzielił się na żarliwych obrońców Kapuścińskiego oraz jego przeciwników, ujawniających coraz więcej sprzeczności w jego reportażach, zwykłych przeinaczeń, ale też konfabulacji, mistyfikacji, podbarwianiu rzeczywistości, życiowego konformizmu. Zapewne rzeczą niezamierzoną przez Artura Domosławskiego było rozpętanie debaty o etyce zawodu dziennikarza, ponownego stawiania pytań w rodzaju co dziennikarzowi wolno, a czego robić nie powinien. Niniejsze opracowanie stawia sobie za cel prześledzenie owej dyskusji, którą potraktowałem jako szczególny rodzaj studium przypadku – *case study* – poświęconej siłą rzeczy nie tylko książce, ale też osobie jej bohatera – Ryszarda Kapuścińskiego.¹

2. Odslona pierwsza

W oświadczeniu napisanym na prośbę wynajętych przez Alicję Kapuścińską prawników Jerzy Illg, szef wydawnictwa Znak zarzucał Domosławskiemu, że ukrył przed wdową swoje prawdziwe intencje, nie informując jej, że pisze biografię reportera. Domosławski odrzucał zarzuty, komentując dla „Gazety Wyborczej”: „Alicja Kapuścińska udostępniła mi archiwum, wielokrotnie ze mną rozmawiała i wiedziała, że pracuję nad książką o Ryszardzie Kapuścińskim, która opisuje zarówno jego życie, jak i twórczość. Za jej zgodą i rekomendacją rozmawiałem w Vancouver z siostrą Ryszarda na temat ich dzieciństwa, domu rodzinnego, relacji z rodzicami i bratem, okresu wojny i lat powojennych. Było oczywiste, że z siostrą Ryszarda nie będziemy rozmawiać o twórczości Kapuścińskiego i jej recepcji na świecie (...).”²

W tym samym wydaniu „Gazety Wyborczej” w komentarzu autorstwa Jarosława Kurskiego czytamy, iż cesarz polskiego reportażu był kimś wyjątkowym dla grona dziennikarzy „Gazety”, gdyż traktowali go jak mistrza, nauczyciela, autorytet, a także przyjaciela, gdyż dla wielu z nich – w tym przede wszystkim dla samego Artura – był po prostu Ryśkiem, u którego to przez ostatnie dziewięć lat życia Domosławski regularnie bywał, gdyż miał status wybranego ucznia, wybranego z uwagi na ich wspólny lewicowy etos, fascynacje zdekolonizowanym światem, zwłaszcza Ameryką Łacińską. Zastanawia tego typu informacja, gdyż w złym świetle stawia Domosławskiego – ucznia wobec Kapuścińskiego – mistrza, który do wielu tajemnic dopuścił swojego wychowanka. Czyżby zatem zdradził, wyprowadził w pole Alicję i Ryszarda Kapuścińskich, żerując na sławie

¹ E. Babbie, *Badania społeczne w praktyce*, Warszawa 2004, s. 320 (studium przypadku).

² R. Pawłowski, *Zaostrza się spór sądowy o „Kapuściński non-fiction”*, „Gazeta Wyborcza” 27-28.02.2010, s. 12.

nauczyciela, zbyt prostodusznego i łatwowiernego, ufającego ludziom? Okazał się człowiekiem łamiącym wszelkie zasady dobrej współpracy i pamięci o zmarłym? Łaknącym sukcesu, żerującym na dorobku słynnego pisarza? Skandalistą bez zasad, który w brutalny sposób wykorzystuje wszelkie fakty z biografii człowieka, którego zamierza sportretować bez fikcji... Co zatem legło u podstaw tego typu decyzji, aby „odbrązowić” postać autora „Hebanu”, czy można spróbować wniknąć w prawdziwe przyczyny powstania książki o Kapuścińskim napisanej w tak bezkompromisowy sposób? Gdzie są granice prywatności, dziennikarskiej etyki i odpowiedzialności za słowo drukowane? Prasowa burza jaka się rozpełtała, liczne komentarze, teksty polemiczne i omówienia są ciekawym przyczynkiem do tego, aby spróbować pochylić się nad kwestią etycznego wymiaru biografii sławnych ludzi, zaprzatających uwagę milionom ludzi na całym świecie.

„Koniec pewnej bajki” – w ten charakterystyczny sposób zatytułował swoje rozważania na temat zarówno samej biografii, jak i osoby Kapuścińskiego, Piotr Bratkowski, wykorzystując metaforę bajki w celu lepszego zrozumienia istoty skandalu, wywołanego ukazaniem się książki Artura Domosławskiego. Lubimy bajki jako dzieci, gdy dorastamy, przestajemy w nie wierzyć, to bolesny proces, lecz niezbędny, aby dorosnąć. Jednakże świat się zmienił, cenimy niedojrzałość, stąd też nieustanne umiłowanie bajek zamiast prawdy. W bajkach świat jest piękny i prosty, w rzeczywistości takim nie jest, piękniej i prościej byłoby zatem, gdyby o zamieszeniu z książką Domosławskiego dało się opowiedzieć w konwencji bajki, w której starły się z sobą siły dobra i zła: kobieta strzegąca dobrego imienia zmarłego męża kontra inkwizytorski lustrator, gotowy zniszczyć wielkiego pisarza w imię wyznawanej ideologii lub medialnej sławy. Jednakże jak zauważa Bratkowski, tej historii nie da się opowiedzieć w podobny sposób, biografię napisał dziennikarz, który do autora „Cesarza” zwracał się „Maestro”, uważając się za jego młodszego przyjaciela i ucznia, o podobnych, lewicowych poglądach, zaś pierwszą osobą, której dziękował w posłowniu za pomoc przy jej pisaniu, jest Alicja Kapuścińska, która starała się zablokować publikację książki. Wypada zatem postawić pytanie: skąd tyle sprzeczności w tej sprawie, która wydawała się na początku czysta i jasna, a efektem pracy Domosławskiego miała być rzetelna biografia? Piotr Bratkowski stara się udowodnić, iż biograf Kapuścińskiego nie miał potrzeby, aby przy pomocy opisywanego bohatera leczyć własne kompleksy zawodowe, będąc m.in. autorem książki „Gorączka latynoamerykańska”, która w jego ocenie należy do arcydzieł polskiego dziennikarstwa ostatniego dwudziestolecia, zastosowanie zatem przy kolejnej książce strategii skandalu nie było mu potrzebne, aby w sztuczny sposób wzniecić nagle nią zainteresowanie. Definiuje przy tym Domosławskiego jako reportera i publicystę odległego

od obozu fanatyków lustracji i od żurnalistyki stabloidyzowanej, obojętnej na krzywdy, jakie można poczynić w poszukiwaniu gorącego newsa, dodatkowo zaś dziennikarzem „Gazety Wyborczej”, dla której Kapuściński był jedną z ikon światowego reportażu. Co się zatem wydarzyło? W 2007 roku tygodnik „Newsweek”, w cztery miesiące po śmierci Ryszarda Kapuścińskiego, opublikował materiały pochodzące z archiwów PRL-owskich służb specjalnych, z których wynikało, że był przez kilka lat współpracownikiem wywiadu, co prawda mało aktywnym i współpracującym bez entuzjazmu, lecz publikacja pojawiła się w szczytowym momencie gorączki lustracyjnej, inicjowanej przez PiS iteczka reportera mogła stać się groźną bronią w rękach zwolenników lustracji. Jak tłumaczy to Bratkowski? „Domosławski postanowił więc, sądzę, napisać prawdziwą biografię swojego mistrza nie tylko dlatego, że sama w sobie stanowi fascynujący temat, lecz również po to, by zapobiec instrumentalnej interpretacji dwuznacznych faktów z życiorysu pisarza. Musiał wiedzieć, że porusza się po niezwykle grząskim gruncie, dlatego swoje podejrzenia i odkrycia starannie weryfikował, m.in. rozmawiając ze świadkami opisywanych (albo przeciwnie, nieopisywanych) przez Kapuścińskiego zdarzeń: w Polsce, Angoli, Ugandzie czy Boliwii. Odkrycia Domosławskiego dotyczą różnych sfer życia i twórczości Kapuścińskiego. Iniekoniecznie najciekawsze są wśród nich te, które podwyższają poziom adrenaliny u wielbicieli historii agenturalnych. W tej akurat sferze Domosławski jedynie precyzyjniej dokumentuje i potwierdza to, co od kilku lat nie było tajemnicą. Hipokryzją byłoby też udawanie moralnego szoku po przeczytaniu, że Kapuściński, człowiek niezbyt zaradny życiowo, opanował w stopniu wybitnym umiejętność poruszania się w PRL-owskich labiryntach władzy.(...) Prawda jest brutalna: mógł Kapuściński podążać w latach 60. ścieżką podobnie postrzegającego świat Jacka Kuronia – miałby o wiele ładniejszy życiorys, ale my o kilka wybitnych książek mniej. Kto wierzy, że mogło być wtedy inaczej, wierzy w bajki”.³

Jaką zatem książkę napisał Artur Domosławski, demaskatorski pamflet czy prawdziwy portret reportera z krwi i kości? Bratkowski dowodzi, że z odpowiedzi które znalazł Domosławski jako biograf, wyłania się portret pełen fascynujących sprzeczności Kapuścińskiego – wiecznego rewolucjonisty, któremu nieobcy był strach i wynikający z niego oportunizm, człowieka postrzeganego jako empatycznego przyjaciela, który jednakże potrafił traktować ludzi w sposób instrumentalny. Zarazem bohatera jednego z największych polskich sukcesów literackich, cierpiącego na nieustanny kompleks niższości wobec

³ P. Bratkowski, *Koniec pewnej bajki*, „Newsweek”, nr 9, 2010, s. 18.

„prawdziwych pisarzy”, ale też reportera, którego od opisywania faktów zbyt często pociągały efektowne zmyślenia.

Jednakże przyjmując tego typu strategię pisarską, czy Artur Domosławski nie zepsuł Polakom atrakcyjnej bajki o wielkim reporterze, kochanym i uwielbianym przez czytelników na całym świecie? Zdjął bohatera z pomnika, na którym go już umieściliśmy. Być może jest to kwestia naszej narodowej dumy, a nie odbrązawiania kolejnej postaci z narodowego panteonu. Kogo kochamy lub też nienawidzimy bardziej – szlachetnych, romantycznych bojowników spraw społecznych, by nie nazywać ich wiecznymi rewolucjonistami, czy też cynicznych, zimnych, opanowanych pragmatyków, dążących do upragnionego celu wbrew wszystkim i wszystkiemu. Żądamy od innych, aby byli idealni, samymi nie będąc takimi i oto nagle, gdy pojawiły się rysy na portrecie wielkiego reportera, nie jesteśmy w stanie tego zaakceptować, złościmy się i gniewamy, ujawniając własne frustracje. Kapuściński zatem byłby symbolem polskiego piekła?

3. Odsłona druga

Pisząc o etycznym wymiarze biografii „Kapuściński non-fiction” Artura Domosławskiego, przytaczając opinie uznanych autorytetów polskiego dziennikarstwa i świata mediów, należy również oddać głos samemu autorowi książki, przedstawić racje, jakimi kierował się przy jej konstruowaniu. Wiele zarzutów skierowano pod adresem biografów, wytyczono przeciw niemu najcięższe działa braku zrozumienia dla postawy życiowej człowieka, którego opisywał, niszczenia legendy szlachetnego reportera, podważania jego warsztatu, mieszania prawdy z fikcją, wkraczania na obszar skrywanej prywatności i rodzinnej intymności. Czy Domosławski w imię rzetelności dziennikarskiej nie przekroczył granicy, poza którą nie należy wychodzić, aby nie być oskarżonym o gonienie za sensacją? Był przecież w szczególnej roli zarazem jako biograf, ale też uczeń i przyjaciel, czy miał do tego prawo, aby ujawniać skrywane detale i informacje, które poznał w wyniku wieloletnich kontaktów towarzyskich? Do czego czytelnikom jego książek potrzebna jest wiedza o tym, że podbijał niewieście serca?

Artur Domosławski odpowiadając na te zarzuty stwierdził, że do istoty biografii należy pisanie o wszystkich wymiarach bohatera, który powinien być przedstawiony jako człowiek z krwi i kości, sam zaś biograf nie może się ograniczyć tylko do publicznej funkcji opisywanego człowieka, musi zatem przedstawić go jako ojca, męża, czasem kochanka. Dlatego też pisał o jego słabości do kobiet, o romantycznej naturze człowieka, który pisał nie tylko reportaże, ale też wiersze o miłości. Istotną kwestią jest jedynie to, jak się to robi: czy

taktownie, czy też nachalnie, epatując pikantnymi albo niesmacznymi szczegółami. W ocenie samego Domosławskiego – jako biograf zachował przyzwoitość i takt. Wiele nauczył się od swojego mistrza, wspomina o tym z dumą w jednym z wywiadów: „Ważny i inspirujący był dla mnie jego sposób widzenia i odczuwania świata, w wielu aspektach odbiegający od tego, co w Polsce po 1989 r. stało się obowiązującym kanonem. Jego diagnoza sytuacji na świecie różniła się od tego, co większość polskich mediów pisała na temat współczesnych konfliktów czy wojen.(...) To paradoks, bo zarazem polski establishment szczylił się nim, akceptował go jako znawcę spraw międzynarodowych, mistrza reportażu i gwiazdę na skalę międzynarodową. Tyle że nie bardzo słuchano, co Kapuściński naprawdę ma do powiedzenia.(...) Kariera, jaką zrobił na świecie, była jego tarczą i legitymacją. Polskie elity sławiły go więc i honorowały – ale ignorowały jego przesłanie. Nie podejmowały z nim dyskusji. (...) Oczywiście uczyłem się od niego, podpatrywałem. Kapuściński nie był po prostu reporterem. W jego tekstach relacja reporterska mieszała się z refleksją publicysty i eseisty oraz z czymś, co jeden z badaczy jego twórczości nazwał poetycką prawdą o świecie. Uczyłem się od niego patrzenia na rzeczywistość z perspektywy mieszkańców tych obszarów świata, których problemów my, ludzie Zachodu czy półkuli północnej, często nie rozumiemy.”⁴

Dziennikarze prowadzący wywiad zwrócili uwagę na wielkie poruszenie, jakie wywołała książka jeszcze przed jej publikacją i poprosili o komentarz w tej sprawie. Domosławski przyznaje, że miał świadomość, że opisuje sprawy budzące emocje i kontrowersyjne, ale nie przewidział „takiego teatru groteski”. Odniósł się do kwestii narastającego strachu Kapuścińskiego, obawiającego się lustracji i ujawnienia jego współpracy z wywiadem PRL-u, który jako człowiek miał niską odporność psychiczną, panicznie bał się pojawiających się w pismach prawicowych sugestii, że swoją wysoką pozycję zawodową zawdzięczał właśnie kontaktom z wywiadem. Na pytanie, czy nie obawia się, że jego książka może zostać wykorzystana przez zwolenników lustracji do „wdeptania w ziemię pamięci o Kapuścińskim”, ripostuje „Musieliby chyba najpierw wdeptać w ziemię mnie za to, że tak płomiennie bronię Kapuścińskiego w sprawie lustracyjnej. Przecież moja książka to w tej kwestii mowa obrończa, jakiej nikt nigdy o Kapuścińskim nie wypowiedział ani nie napisał! A w wielu innych sprawach rozbrajam rozmaite bomby z ostrożnością sapera – już nigdy nie wybuchną, czytelnicy mojej książki poznają je razem ze wszystkimi okolicznościami objaśniającymi, jakie udało mi się ustalić. Mimo słabości i epizodów

⁴ *Nie miał czego aż tak się bać*, Artur Domosławski w rozmowie z Aleksandrem Kaczorowskim i Wojciechem Maziarskim, „Newsweek”, nr 9, 2010, s. 21.

nieprzyjemnych w ostatecznym rozrachunku Kapuściński odnosi zwycięstwo. Przez literaturę i przez swój empatyczny, głęboko etyczny stosunek do świata i ludzi. (...) Mój podziw i gorące uczucia nie zmieniły się, choć czasem bolało. Zobaczyłem Kapuścińskiego inaczej, pełniej, dużo się dowiedziałem i lepiej go zrozumiałem. W żadnym miejscu książki nie wydaję wyroków. Nie mam prawa ani ochoty”.⁵ Czy rzeczywiście książka jest mową obrończą, jak chce ją postrzegać sam autor, czy też bardziej prokuratorskim śledztwem i dowodem w „sprawie” Kapuścińskiego, jak traktują ją inni reporterzy, publicyści i czytelnicy, zdumieni pojawieniem się wielu tematów (jak chociażby kobiety w życiu reportera), które zamiast na nowo oświetlić sylwetkę autora „Szachinszacha”, zaciemniają jego postać, czyniąc z niego osobę o podwójnej moralności i wątpliwej etyce zawodowej. Czy słusznie?

4. Etyczny wymiar biografii

Marek Beylin w tekście o wymownym tytule „Sprawa Ryszarda K.” nieco filozoficznie stwierdza, że sława najczęściej drażni, wygląda ludzi w marmurowe figury, niwelując przy tym wszystkie słabości, chociaż z praktyki życia wiemy, że codzienne zachowania rzadko dorastają do wzniosłej legendy, którą warto wzniecać, potem zaś kultywować i rozwijać. Zauważa przy tym, że sława paradoksalnie może być niebezpieczna dla bohaterów, bo wzmaga cudzą podejrzliwość, bywając niebezpieczna dla biografów, gdyż płynna jest granica oddzielająca pisanie historii czyjegoś życia od demistyfikowania legendy. I stawia w tym miejscu pytanie, co decyduje o tym, czy mamy do czynienia przede wszystkim z historią człowieka, czy przede wszystkim z obalaniem sławy? Formuluje przy tym własną odpowiedź, wskazując na istotną rolę empatii wobec bohatera i osób go otaczających, zarazem jednak zastanawia się nad tym, czy współcześnie, w czasach nastawionych raczej na demaskację niż rozumienie, sława zasługuje jeszcze na jakąkolwiek empatię. Zaznacza z góry, że nie jest jego celem próba urażenia czy też zdyskredytowania Artura Domosławskiego, jego redakcyjnego kolegi, ale jawnie wyraża swoje oburzenie, pisząc wprost, iż autor książki „Kapuściński non-fiction” naruszył godność żyjących w imię sensacji. Stwierdza: „W tej biografii Ryszarda Kapuścińskiego autor miota się między uznaniem dla swego bohatera i odrzuceniem go, między sympatią dla niektórych jego zaangażowań i przypisywaniem mu przy innych wyborach najniższych motywacji. Miota się między rolą biografą i myśliwego. Miejscami mamy więc biografię Ryszarda Kapuścińskiego, miejscami

⁵ Tamże, s. 24.

zapis śledztwa w sprawie Ryszarda K. I jak to w takich zabiegach bywa – poszukuje się winy, umniejszając argumenty przeciwne. W tych partiach książki Ryszard K. wydaje się postacią konfabulowaną”.⁶

W dalszej części tekstu szczegółowo omawia – w jego ocenie – dobre aspekty biografii, jak np. poglądy Kapuścińskiego wyrastające z wrażliwości na biedę i wyzysk w Afryce i Ameryce Łacińskiej, problem współpracy reportera z PRL-owskim wywiadem, dzieciństwo spędzone w Pińsku. Dziennikarza zastanawia kwestia kluczowa dla oceny dorobku Kapuścińskiego, sprowadzająca się do tego, czy reporter ma prawo czy też nie podbarwiać rzeczywistość, przedstawiać fakty i zdarzenia, które nigdy nie miały miejsca (jak np. nieprawdziwe informacje drukowane na okładkach książek, że znał Che Guevarę i Lumumbę, ucieczka jego ojca z transportu do Katynia i wiele innych historii, opowiedzianych na kartach jego książek). Stawia przy tym tezę, iż w dziennikarstwie nigdy nie odwzorowuje się rzeczywistości w skali jeden do jednego, gdyż jest to po prostu niemożliwe.” Zawsze wybieramy wypowiedzi, uczynki, zdarzenia. Selekcja to przecież zniekształcenie. Może więc najważniejsza jest intencja – czy chodzi o oddanie prawdy, tak jak się ją pojmuje w jej złożoności i, bywa, niejednoznaczności, czy o efekty służące karierze reportera. Dodam tylko, że choć dyskutujemy o granicach prawdy, to na ogół rozpoznajemy kłamstwo. Kłamstwo odbiera prawdę, a nie jej przydaje czy też ją tłumaczy”.⁷ W końcowej części szczegółowo wytyka Domosławskiemu przykłady naruszenia godności w imię sensacji, których nie będzie przytaczał, konkludując, iż doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że istnieje nurt biograficzny, w którym ujawnia się wszystkie, nawet najbardziej drażliwe szczegóły życia prywatnego, ale nie jest to przecież nurt jedyny i powszechnie obowiązujący, lecz biografia Kapuścińskiego nie potrzebuje tych intymności, jest bogata w fakty, ale zabrakło w niej istotnego elementu: smaku i empatii wobec ludzi, tym samym książka ma dwóch bohaterów, z których jeden to Ryszard Kapuściński, drugi to bezkompromisowy Artur Domosławski. Z tego też powodu bezkompromisowość jej autora zaszkodziła wielu interpretacjom, zredukowała portret złożonego człowieka do kilku jego słabości, przez co opisywany Kapuściński wypada w poświęconej mu biografii zdecydowanie gorzej niż jego znajomi aparatczycy i działacze PZPR-u czy też reżimowi dziennikarze na usługach totalitarnego państwa.

5. Demistyfikowanie legendy

⁶ M. Beylin, *Sprawa Ryszarda K.*, *Gazeta Wyborcza* 27-28.02.2010, s. 14.

⁷ Tamże, s. 16.

Zupełnie odmienną optykę oceny książki przyjął Adam Leszczyński, przedstawiciel pokolenia młodych reportażyistów z „Gazety Wyborczej”, który przyznaje, że dla młodego człowieka, jakim był i który chciał pisać reportaże, Ryszard Kapuściński był niedoścignionym wzorem, człowiekiem legendą, dlatego też biografię swojego mistrza czytał ze szczególnym uczuciem – fascynacji wymieszanej z przykrością. Przyznaje wprost: „Mało obchodzą mnie osobiste szczegóły z życia pisarza. Nie o wszystkich musiałem wiedzieć, ale nie razi mnie, że się w książce znalazły: bycie osobą publiczną ma wysoką cenę, a skoro zgadzamy się na nią w przypadku – dajmy na to – polityków, to dlaczego nie w przypadku Kapuścińskiego? Nie oburzają mnie także opisy, jak wielki reporter szukał swojej drogi – ktoś powiedziałby: lawirował – wśród partyjnych protektorów. Długo uważał PRL za swoje państwo. Nie on jeden – i nie widzę w tym nic złego”.⁸ Istotną wartość przynosi – w ocenie Leszczyńskiego to, że Domosławski jako pierwszy w Polsce odsłonił prawdziwy warsztat pisarza, ujawniając po przeprowadzonym drobiazgowym śledztwie reporterskim liczne konfabulacje i zmyślenia, albo jak też chcą niektórzy, wielkość zakresu literackiej kreacji, pokazując w jaki sposób w swoich książkach Kapuściński mieszał prawdę z fikcją. I tu dochodzimy do kwestii kluczowej, związanej z samą naturą reportażu prasowego, tym bardziej istotną, iż powszechnie uznaje się osobę Kapuścińskiego za ojca założyciela polskiej szkoły reportażu. Czy mógł popełniać błędy, na ile były one świadomym zabiegiem pisarskim, czy też literackim? Czy można tworzyć fikcyjnych bohaterów, opisywać miejsca które nie istnieją, ale pasują reporterowi literacko? Z biografii dowiadujemy się, że sam Kapuściński uważał się za pisarza, a nie reportera czy dziennikarza, nie opisywał zatem rzeczywistości drobiazgowo, nie tworząc naukowych analiz rzeczywistości. To, że jego dzieła czytano częstokroć jak prace politologiczne czy też socjologiczne, z bogatą analizą antropologiczną – kulturową dowodzi jedynie znajomości rzeczy ze strony Kapuścińskiego, który zawsze przeprowadzał rzetelne studia literaturowe na temat tych zagadnień, które opisywał. Powoływał przy tym do życia „szarą strefę”, nigdy nie zdefiniował czytelnych granic tego, co wolno zrobić reporterowi bez powiadamiania o tym czytelnika. Zdarzały się oczywiście pomyłki i przeinaczenia, czy i na ile były one świadomym zabiegiem czy też jedynie brakiem pisarskiej troski, nie dowiemy się już zapewne nigdy. Spór ten pozostanie nierozstrzygnięty, ale skala reporterskiej nierzetelności jest rzeczywiście u Kapuścińskiego spora, Domosławski podaje ich liczne przykłady, dziś można jedynie żałować, że nie spytał o pewne kwestie samego Kapuścińskiego jeszcze za jego życia, a miał praktycznie nieograniczony dostęp do swojego

⁸ A. Leszczyński, *Kiedy reporter gra nie fair*, *Gazeta Wyborcza* 27-28.02.2010, s. 15.

mistrza przez wiele lat. Dlaczego tak uczynił? Chronił wizerunek reportera, nie chciał zburzyć zaufania do polskiej szkoły reportażu? Nie miał wcześniej wiedzy na temat licznych przeinaczeń faktów?

Do tych fundamentalnych pytań, odnoszących się do istoty uprawiania zawodu dziennikarza, reportera – sprawozdawcy, etyki zawodowej nie nawiązała co prawda wprost Monika Olejnik, ale w swoim cotygodniowym felietonie publikowanym w „Gazecie Wyborczej” przyznaje, że wszystko co opisuje Domosławski to nie jest wiedza zebrana za życia Kapuścińskiego, lecz po jego śmierci, czy zatem autor jego biografii miał się sam cenzurować, wykreślając słowa jego bliskich znajomych o tym, że Kapuściński był mitomanem i konfabulantem. Gratuluje odwagi biografowi, że zdjął z cokołu Ryszarda Kapuścińskiego „idealistę, który stał się realistą”. Felietonistka wbrew dotychczas publikowanym opiniom zauważa, że Artur Domosławski wręcz o swoim nauczycielu pisze z empatią i miłością, „widać, że kocha mistrza i usprawiedliwia go nawet w najtrudniejszych momentach”.⁹ Ale czy na pewno? To odosobniona opinia znanej dziennikarki telewizyjnej i radiowej, która nie powtarza się w innych opiniach i dominujących głosach oburzenia. Już przecież samo uznanie kogoś za mitomana jest obraźliwe, a gdy rzecz dotyczy osoby publicznej, która już nie odpowie na czynione jej zarzuty i oskarżana jest o konfabulacje w swojej dziennikarskiej profesji – to jedno z najcięższych oskarżeń i wypada wyrazić zdziwienie, iż tak doświadczona dziennikarka, jaką jest Olejnik, tak łatwo formułuje sądy, zawierając we wszystkim osobom, które swoje oceny Kapuścińskiego sformułowały już po jego śmierci. Za życia „cesarza reportażu” się na to nie odważyły, ciekawe z jakich to powodów?

Inną optykę opisu zastosowała felietonistka „Gazety Wyborczej” Katarzyna Kolenda-Zaleska, pisząc, iż natychmiast po przeczytaniu biografii „Kapuściński non-fiction” miała ochotę na powrót do książek Ryszarda Kapuścińskiego, lecz nie po to, aby szukać w nich nieścisłości, tropić przeinaczenia, porównywać ją z faktami odkrytymi przez biografę. Kierowała nią przemożna chęć, aby odczytać na nowo i zrozumieć jego myśli o świecie, przypomnieć sobie, przed czym nas ostrzegał na długo przed innymi myślicielami XX wieku. W ocenie dziennikarki, żadna biografia, najbardziej nawet skandaliczna, żadne nowo ujawnione fakty nie zmienią rangi i znaczenia słów, które napisał Kapuściński – reporter, którego książki będzie się czytało z powodu jego talentu i chęci przybliżenia świata, do jakiego nie miał wstępu przeciętny czytelnik jego książek. Rzeczowo przyznaje: „Pod

⁹ M. Olejnik, *Kapuściński bez pomnika*, „Gazeta Wyborcza” 26.02.2010, s. 4.

wpływem biografii sięgam po Kapuścińskiego na nowo, ale to nie znaczy, że czytam go przez pryzmat opisywanych przez Domosławskiego nowych faktów. Czytam go tak samo, odkrywając na nowo świat, który opisywał i o który się troszczył. Czy ktokolwiek, czytając „Cesarza”, zastanawiał się, czy dworzanie rzeczywiście mówili stylizowanym barokowym językiem? Oczywiście, że nie. Ten styl potrzebny był Kapuścińskiemu do opisu dworu i portretu władcy. Czy fakt, że Kapuściński umiał się poruszać po PRL-owskich gabinetach władzy, zmienia coś w jego opisie świata nędzy? Czy to, co miał nam do powiedzenia o świecie, przestaje być ważne, bo ważna jest jego teczka albo córka, albo wysokość trawy? Jedyne, co ciekawe w debacie o biografii reportera – a co nie dotyczy jego pisarstwa – to granice, w jakich może poruszać się biograf. To jest też pytanie o delikatność wobec bliskich”.¹⁰ Rzeczywiście, Artur Domosławski nie wykazał się w tym względzie zbyt dużą finezją, wiedząc, iż jednymi z najbardziej uważanych i zatroskanych czytelników będzie najbliższa rodzina reportera, w tym jego żona i córka, które zawierzyły szlachetnym celom i intencjom biografy, nie mając jednakże wpływu na ostateczny kształt książki. Czy mogą czuć się oszukane przez Domosławskiego? Sądowy proces wytoczony przez Alicję Kapuścińską autorowi i wydawnictwu na to wskazuje, jej heroiczna postawa w obronie dobrej czci męża zasługuje na autentyczny szacunek, bez względu na finał całej sprawy i fakt publikacji książki.

Delikatny wobec etycznej postawy biografy nie jest Piotr Semka, nazywając Artura Domosławskiego „ojcobójcą”, który w biografii reportera stara się oczyścić wizerunek Kapuścińskiego ze zbędnych mitów, aby wykreować swojego bohatera na nową ikonę alterglobalistów i miłośników „trzeciej drogi”, jaką powinny podążać zrewoltowane kraje Trzeciego Świata. Zarazem przypomina, jak ówczesna propaganda PRL-u odnosiła się do kolejnych rewolucji społecznych, co rusz wybuchających w latach 60.i 70. w Afryce, Azji, Ameryce Południowej, traktowanych jako postępowe budzenie się ludów Trzeciego Świata. To okres reportaży publikowanych w „Kulturze”, „Polityce”, „Kontynentach”, „Perspektywach” czy „Dookoła świata”, których autorami byli Wiesław Górnicki, Monika Warneńska, Edmund Osmańczyk, Wojciech Żukrowski, Waldemar Kedaj. Tematy egzotyczne interesowały polskiego czytelnika, nie mogącego podróżować po świecie, sami zaś dziennikarze z ochotą wyjeżdżali w świat, traktując każdy wyjazd jako niesłychaną nobilitację, a podróż w odległe zakątki jako atrakcję, którą odpowiednio powinni zrelacjonować. Stawia przy tym tezę, iż obowiązki wywiadowcze korespondentów

¹⁰ K.Kolenda-Zaleska, *Z powodu talentu*, „Gazeta Wyborcza” 9.03.2010, s. 21.

zagranicznych zawsze stały na pierwszym miejscu przed obowiązkami dziennikarskimi, te zaś były funkcją pracownika frontu ideologicznego, który musiał pisać kawałki propagandowe, niż oddawać to, co widzi na własne oczy. Czy odmienna mogła być pozycja reportera Ryszarda Kapuścińskiego? Semka dowodzi, iż „Działania służb specjalnych państwa obozu socjalistycznego były oparte na wzorach sowieckich. Dlatego zabawne są rozważania, na ile był ideowym komunistą, a na ile człowiekiem, który musiał wypełniać polecenia z centrali. Owszem, Kapuściński był niezwykle spostrzegawczy, w jego tekstach widać zainteresowanie tym, co myśli człowiek Trzeciego Świata. Spod jego pióra wychodziły teksty, które cenimy, bo dostarczają nam uniwersalnej wiedzy o systemach władzy, cechach rewolucji i o ograniczeniach ludzkiej zdolności do kontrolowania innych. I to akurat pozostało i pozostanie z tysięcy raportów, które analizowały sytuację rewolucyjną w różnych punktach świata, ale służącej światowej strategii obozu sowieckiego”.¹¹ Na śmiałą i wielce kontrowersyjną zasługuje główna teza Semki, sprowadzająca się do tego, iż obowiązki wywiadowcze korespondentów zagranicznych były ważniejsze niż dziennikarskie, to sformułowanie zapewne obraża wielu z nich, czyniąc z reporterów wyćwiczonych w agenturalnej działalności donosicieli, skrzętnie notujących ruchy wojsk, aprowizację, zabezpieczenie militarne obozów, system wojskowego szkolenia, elementy uzbrojenia, nastroje panujące w środowisku opisywanych bojowników czy też partyzantów. Ich praca reporterska byłaby zatem jedynie formą świecy dymnej, skrzętnie skrywającej prawdziwe zamiary i intencje? W kontekście takiego przedstawienia sprawy, interesującą rzeczą byłaby ocena Piotra Semki reporterskiej niegdyś działalności Radosława Sikorskiego, dziś znanego prawnicowego polityka, który swoje relacje z wojny w Afganistanie przedstawił w książce „Prochy świętych. Afganistan czas wojny”.¹² Jak doszło do tego, iż absolwent prestiżowego Uniwersytetu w Oksfordzie, członek ekskluzywnego prawnicowego stowarzyszenia studenckiego, wyjeżdża w 1986 roku do Afganistanu jako korespondent „The Sunday Telegraph” aby jak sam stwierdza – przyłączyć się do mudżahedinów. Radek Sikorski, chętnie fotografujący się w stroju afgańskiego bojownika, z przewieszonym przez ramię kałasznikowem, na pierwszym miejscu stawiał obowiązki dziennikarskie czy też wywiadowcze? A jeżeli tak, to odbiorcami jego raportów był wywiad jakiego państwa, sojuszniczego wobec Polski czy w ówczesnej sytuacji politycznej nam wrogiemu? W 1989 roku został współpracownikiem amerykańskiego czasopisma „National Review” odpowiedzialnym za korespondencje z zapalnych rejonów świata. Przypomnę, iż za służbę

¹¹ P. Semka, *Podwójna misja reportera*, „Rzeczpospolita” 6-7.03.2010, s. A21.

¹² Zob. R. Sikorski, *Prochy świętych. Afganistan czas wojny*, Warszawa 2007.

w obecnej armii chciano przed laty ukarać Sikorskiego pięcioletnim wyrokiem więzienia, z perspektywy dzisiejszej brzmi to dziwnie i niezwykle, ale przecież ówczesna sytuacja geopolityczna była zdecydowanie inna. O trudnościach z oceną postawy Radka Sikorskiego już po Okrągłym Stole, w czasach transformacji społeczno-politycznej niechaj świadczy chociażby to, iż od 1 października 1992 roku aż do 17 lutego 1995 roku ówczesne Wojskowe Służby Informacyjne, badające działalność kontrwywiadowczą, zainteresowane były jego podwójnym obywatelstwem i wiążącym się z tym ryzykiem podwójnej lojalności, inwigilowały Sikorskiego, nadając akcji kryptonim „Szpak”. W 2006 r. polityk ujawnił zgromadzone na jego temat materiały, jednakże etyczno-moralna ocena tego typu postaw jest zawsze niezmiernie trudna, w kontekście tej problematyki przypomnę jeszcze casus pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, dla jednych bohatera narodowego, informującego wywiad amerykański o zamiarze wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, dla innych zaś zdrajcy, sprzedawczyka i agenta CIA, szargającego mundur polskiego żołnierza. Czyż może zatem dziwić tak skrajna ocena działalności Kapuścińskiego, który międzynarodową sławę zyskał za książki opublikowane przed rokiem 1989, jeszcze w okresie PRL-u? Bez wzięcia pod uwagę określonego kontekstu polityczno-społecznego, w jakim funkcjonował Kapuściński jako pisarz i reporter, nie można dokonać pełnej analizy ani jego twórczości, ani też życia, całościowo się z nią splatającego. Na ten wymiar życiorysu, a nie biografii Kapuścińskiego, zwraca uwagę Roman Kurkiewicz, przypominając wszystkim lustratorom, tropicielom agentów, prawdy oczywiste, a jednak ważne ponownego przytoczenia. „Jesteśmy dumni z Kapuścińskiego? No to może trzeba uznać skąd przyszedł, gdzie się uczył, z kim i jak pracował? Niewygodne? Peerelowskie? No, tak. Rehabilitacja totalitaryzmu? A gdzie? A może próba zbliżenia się do epoki sine ira et studio? A może jest więcej doświadczeń z tamtego czasu, które powinniśmy docenić? (...) Książka „Kapuściński non-fiction” w moim rozumieniu dopełnia dzieło Kapuścińskiego i wypełnia zadziwiającą pustkę, jaką była otoczona: przywraca pejzaż historyczny, ideowy, zaangażowany i polityczny, pejzaż osobisty i skryty, pejzaż, dzięki któremu możemy pełniej odczytać bohaterów pierwszoplanowych: książki samego Kapuścińskiego”.¹³

6. „Życie na bombie” czy utopia bezpośredniości?

Na lewicowe poglądy Kapuścińskiego i jego wiarę w ideały systemu socjalistycznego zwraca uwagę ekonomista i publicysta Andrzej Lubowski, przypominając zarazem sytuację

¹³ R. Kurkiewicz, *Kapuściński wart myślenia*, „Przekrój” nr 9/3375, 2 marca 2010.

z 1981 roku, gdy Ryszard Kapuściński, wieloletni i oddany członek partii, nie godzi się na namowy sekretarza Komitetu Centralnego, by mniej entuzjastycznie pisał o strajkujących stoczniowcach, i odmawia jakichkolwiek ingerencji w tekście. „Przejrzał, zrozumiał bankructwo swej formacji ideowej i zasadność robotniczego buntu – powie jeden. Pojął, że jego partia dogorywa i czas postawić na innego konia – powie cynik”¹⁴. To prawda. Każdą sytuację możemy oceniać inaczej, w stosunku do naszej wiedzy, dostarczonych faktów i argumentów. Kluczy interpretacyjnych może być wiele, w zależności od konkretnego nastawienia czytelnika, jego własnych bagaży doświadczeń, osądów moralnych, rozumienia postaw życiowych, podejścia do innych ludzi, własnej etyki. Dlatego też Lubowski stwierdza jednoznacznie poprzez pryzmat własnego osądu: „Ta książka jest pełna fałszu i obłudy. Lepiej bym ją strawił, gdyby autor powiedział: gdy się bliżej Kapuścińskiemu przyjrzałem, stopniał mój szacunek. Z takich to a takich powodów. Czytelnik mógłby to zaakceptować lub nie. Zamiast tego mamy do czynienia z inkwizycją na stronach książki, której towarzyszą sympatyczne deklaracje w lawinie wywiadów. Mistrz marketingu próbuje w aksamitnych rękawiczkach ściągnąć z piedestału króla reportażu. (...) Dla mnie ważniejsze od tego, ile wódki wypił Kapuściński z partyjnymi notablami i czy deklamował za młodu wiersze na cześć Stalina, jest to, ile w tej książce obiektywizmu, a ile tendencyjności. Sądzę, że etyka żyjących jest równie ważna, jeśli nie ważniejsza, niż etyka umarłych. A praktyka pisarza ważniejsza niż teoria reportażu”¹⁵.

Na innego rodzaju mankament kieruje swoją uwagę Marcin Wojciechowski, zauważając nie bez racji, że w dyskusji prasowej na temat książki Domosławskiego każdy z autorów ulega założonej przez siebie tezie i przez to ich teksty są wycinkowe, niepełne, nikt zaś nie spróbował umieścić biografii Kapuścińskiego w szerszym kontekście współczesnej kultury. Jak zatem uczynił to sam Wojciechowski? Jego wrażenia wyniesione z lektury są odmienne od tych, jakie wcześniej były prezentowane na łamach prasy i nie zgadza się z opiniami, wygłaszanymi na temat biografii, gdyż w jego ocenie Domosławski stara się pokazać Kapuścińskiego różnorodnego, skomplikowanego, takiego, jaki był poza wywiadami i spotkaniami autorskimi, nawet poza rozmowami ze znajomymi po fachu. Stąd też tak mocno krytykowana przez innych próba przeniknięcia życia prywatnego pisarza, opisywania jego skomplikowanych relacji z córką, pojawiających się na jego drodze życiowej kobiet, dotarcia do najbliższych przyjaciół i powierników. Zauważa przy tym, że każdy człowiek sławny i utalentowany wchodzi zazwyczaj w pewną rolę, którą zazwyczaj gra już do końca życia,

¹⁴ A.Lubowski, *Falszywe „Non-fiction”*, „Gazeta Wyborcza”, 5.03.2010, s. 16.

¹⁵ Tamże.

Kapuściński zaś – co ważne – nie sam, lecz przez innych, przez co najmniej 30 lat życia został sprowadzony do roli „wielkiego pisarza”, „króla reportażu”, „przyszłego noblisty” i ciężar owej roli dźwigał aż do śmierci, radząc sobie z nią lepiej lub gorzej. Dlatego też w ocenie Wojciechowskiego zamysł, aby ten hagiograficzny obraz przełamać w biografii, był słuszny, zastrzeżenia można mieć już do samego wykonania, gotowego produktu w postaci książki, zastanawiając się, czy jej autorowi wszystko się udało, czy nie popełnił błędów, posunął się za daleko lub nie okazał się za mało wrażliwy. Marcin Wojciechowski nie posądza Artura Domosławskiego o złe intencje, mało tego – zakłada, że było akurat odwrotnie, gdyż relacja mistrz – uczeń zapewne nie ułatwiała mu zadania, gdy poznawał fragmenty życia Kapuścińskiego niepasujące do jego wizerunku. Jak miał się zachować, co uczynić? Niewygodne relacje odrzucić, wygładzić je lub sfalszować? „Uznał, że musi wszystko wywalić na wierzch, opatrując tylko lekkim komentarzem. A resztę niech sobie dopowie czytelnik. To uczciwe, ale zarazem to pułapka, bo odpowiedzialność za to ujawnianie spada wyłącznie na Domosławskiego. Sugerowanie, że zrobił to, by poniżyć mistrza, wydaje się jednak grubą przesadą.”¹⁶

Interesujące są rozważania Wojciechowskiego na temat pisarskiego warsztatu Kapuścińskiego, które ujawnił mu przy pisaniu „Imperium”, dlatego też wszelkie zarzuty na temat konfabulacji reportera, dziennikarz „Gazety Wyborczej” z góry odrzuca. Kapuściński gromadził do każdej z przygotowywanych książek bogatą literaturę przedmiotu, czytał setki tomów, wynotowywał tysiące fiszek, pisząc w proporcji jeden do dziesięciu, to znaczy do każdej z jego książek wchodziła maksymalnie jedna dziesiąta część zebranego przezeń materiału. Przywiązywał dużą wagę do dokumentacji, przeszedł w życiu wiele etapów pracy reporterskiej i tak naprawdę to wykonywał kilka zawodów dziennikarskich: jako reporter krajowy w czasach stalinowskich, gdy pisało się, jak powinno być, a nie jak jest, dziennikarz agencyjny, przygotowujący szczegółowe i kompetentne depesze, następnie zaś korespondent zagraniczny, którego analizy wchodziły do biuletynu specjalnego Polskiej Agencji Prasowej przeznaczonego dla najwyższych władz PRL, co należy uznać za najlepszą rekomendację rzetelności Kapuścińskiego, chociaż dziwnie brzmiącą po latach, gdy odcinamy się od spuścizny Polski Ludowej. Zarazem Wojciechowski zwraca uwagę na szczegół, dotychczas pomijany we wcześniejszych analizach, jakim jest konflikt pokoleniowy wyrosły wokół oceny biografii, pisząc „Starszych szokuje dobieranie się do prywatności, brutalna wiwisekcja wszystkich aspektów życia reportera. Sam nie napisałbym rozdziału o jego miłościach. Ale

¹⁶ M. Wojciechowski, *Bez tabu i bez złej woli*, „Gazeta Wyborcza”, 5.03.2010, s. 16.

rozumiem, że Domosławskiemu był on potrzebny do konstrukcji książki. Standard biografii bardzo się ostatnio zmienił. Młodzi autorzy nieustannie słyszą, że najważniejsza jest prawda, jawność i lojalność wobec czytelnika. Domosławski potraktował to przesłanie bardzo serio. Może nawet za bardzo. Granica prywatności w sztuce, mediach, życiu publicznym – zwłaszcza w odniesieniu do znanych ludzi – zaciera się z powodu tabloidów, kolorowych magazynów, telewizji i Internetu. Jesteśmy tak tym bombardowani, że mamy grubszą skórę. I coraz bardziej rozpowszechnia się zgoda na to. To proces nieuchronny”.¹⁷ Wypada zgodzić się z tym stwierdzeniem, gdyż współczesna kultura nazywana jest przez antropologów kulturą obnażania, w której nie istnieje już żadne, wcześniej skrywane przed opinią publiczną, tabu. W technopolu, lub też w cyberprzestrzeni – nowej przestrzeni komunikacyjnej, jaka kształtuje się na naszych oczach, wszystko jest dostępne i natychmiastowe, ujawnione i zdefiniowane, poddane ocenie innych w postaci internetowych komentarzy, wpisów, blogów, prywatnych stron WWW. Czy w tej przestrzeni można coś jeszcze ukryć, wstydliwie schować przed ciekawskim okiem innych? Zapewne jest to coraz bardziej trudne, plotkarskie serwisy w rodzaju Pudelka, działalność Wekeliks, dziennikarstwo obywatelskie, tabloidyzacja mediów wręcz sprzyja temu zjawisku, które będzie się pogłębiać. W cyberprzestrzeni można dziś bez zbytej odpowiedzialności zamieścić wszystko, jest ona naszpikowana zbiornikami, studniami, morzami informacji, których wciąż przyrasta. To przestrzeń, w której wszystko się rusza, drży i dygocze od wyrażanych na forach internetowych emocjonalnych komentarzy i dywagacji, ale nic się nie przemieszcza, przestrzeń od nowa zwymiarzowana poprzez wyolbrzymienia w rodzaju kilo, mega, giga, a zarazem zminiaturyzowana w formie określeń mikro, nano, piko, fento. Przestrzeń niematerialna, jednakże jak silnie wpływająca na nasze życie. Niegdyś mówiono, że polityka tak jak muchę, można zabić gazetą, dziś taką rolę w stosunku do osób znanych pełni Internet, groźna broń i narzędzie w ręku nieodpowiedzialnych, żądnych sławy i sensacji ludzi. Czy w takim świecie autor „Chrystusa z karabinem na ramieniu” mógł liczyć na to, że wcześniej skrzętnie skrywane detale z jego życia, w tym intymnego, prywatne rozmowy i wygłaszane komentarze, sympatie i antypatie polityczne, szczegóły związane z warsztatem jego pracy dziennikarskiej, nie wyjdą niegdyś na jaw i przenikną – poprzez chociażby Internet – do opinii publicznej? Naiwnością byłoby sądzić, że Kapuściński, wytrawny znawca współczesnego świata, znający mechanizmy funkcjonowania mediów, takiego obrotu rzeczy nie przewidywał. Stąd też jego osobiste „życie na bombie”, której sam nie potrafił rozbroić, a która ze zdwojoną siłą została

¹⁷ Tamże.

zdetonowana trzy lata po jego śmierci. Domosławski twierdzi wręcz, że reporter bał się ujawnienia materiałów na swój temat, posądzeń w rodzaju tego, iż światową karierę ułatwiły mu kontakty z wywiadem. Im bardziej stawał się sławny, utytułowany i nagradzany w świecie, tym bardziej narażał się w kraju lustratorom wszelkiej maści, za wszelką cenę próbujących go zdemistyfikować, obnażyć, upokorzyć, wykazując przy tym, że był miernym pisarzem, który zamiast nasyconych prawdą reportaży, wymyślał pewne historie, mające skupić uwagę czytelników. Tego typu oskarżenia o brak rzetelności dziennikarskiej, bolały Kapuścińskiego najbardziej, gdyż do legendy wręcz trafiły jego słynne studia literaturowe, związane z każdą nowo przygotowywaną publikacją, tysiące książek, zalegających w jego mieszkaniu i nieustanne lektury, wzbogacające wiedzę reportera na dany temat.

Podobnym nieco tropem interpretacyjnym co Wojciechowski poszedł pisarz Andrzej Stasiuk, nie zastanawiając się nad tym, ile prawdy, a ile zmyślenia było w książkach Kapuścińskiego, lecz jego niewątpliwym talentem literackim. Stawia przy tym pytania, czy dziennikarska prawda podana w nudny, pretensjonalny sposób kogokolwiek by zaciękała, skłoniła do lektury, wpłynęłaby na sposób naszego myślenia? Czy dostarczyłaby nam równie ważnej we współczesnym świecie rozrywki, pozwalającej nam na chwilę wytchnienia przy fascynującej lekturze? Oraz zadaje pytanie fundamentalne: czy przestalibyśmy Kapuścińskiego czytać, gdyby precyzyjnie ustalono prawdziwe proporcje faktów i fikcji i czy w ogóle „czysta, wydestylowana i przezroczysta prawda” byłaby w stanie nas przejąć? Interesujące są rozważania Stasiuka na temat istoty pisarstwa Kapuścińskiego, który odrzuca wszelkie oskarżenia wysuwane pod adresem reportera, na temat jego konfabulacji, zmyśleń, przeinaczania prawy czy też jej podkoloryzowania, gdyż w pisarstwie Kapuścińskiego interesowała go sama przyjemność lektury, a nie jakakolwiek prawda, opisana na przykład w raporcie policyjnym. Stwierdza wręcz, iż każdy pisarz jest kłamcą, chociaż jemu samemu może się wydawać, że pisze prawdę, stwierdzając: „Pisze się zawsze we własnej sprawie, a nie w imię prawdy”. Zakłada też, że światowej sławy reporter przeczuwał nadejście nowych czasów, które unieważnią dotychczasowe formy przekazu, klasyczny reportaż prasowy oraz jego formę książkową, dlatego też nie przywiązywał zbytnej wagi do kwestii formy, ale treści. „Przecież badał ten świat bardzo wnikliwie i wiedział, skąd wiej wiatr. Musiał zdawać sobie sprawę, że żyjemy w czasach pomieszenia gatunków, w czasach hybrydycznych. Takie dziedziny jak powieść, reportaż, film radykalnie się zmieniają. Skoro zmieniła się powieść, dlaczego akurat reportaż miałby pozostać niezmienny i skazany w końcu na anachroniczność? Musiał również dostrzec, że nasze życie radykalnie się odmienia. Staje się coraz bardziej fikcyjne. Widział przecież, że coraz częściej obcujemy z obrazami, fantomami,

fatamorganami, a coraz rzadziej z rzeczywistością. W każdym razie z rzeczywistością w dawnym, staroświeckim znaczeniu. Czyli z taką, którą można poznać w bezpośrednim kontakcie. Na przykład w podróży. Albo w opowieści podróżnika. Prawda odeszła w przeszłość. Dlaczego wymagać jej akurat od reportera, skoro sami od siebie jej nie wymagamy, godząc się na osobiste, jednostkowe prawdy? Na prawdy całkowicie indywidualne i niepowtarzalne. Jest w tym pewna obłuda, gdy od dziennikarza żądamy tej jednej jedynej prawdy, podczas gdy sami zadowolamy się własnymi, doskonale przylegającymi do okoliczności. (...) Kapuściński, jak każdy z nas, miał swoją prawdę. O Afryce, o Ameryce Południowej, o biednych i bogatych, o życiu. Robił wszystko, by nas przekonać do swoich racji. Jednocześnie jest dobrym prawem czytelnika nie wierzyć w ani jedno słowo autora. Albo też wierzyć autorowi częściowo, brać od niego to, co nam samym do układania się ze światem jest potrzebne. Można też wierzyć absolutnie, ale to najgorsze z wyjść. I to właśnie w „Kapuściński non-fiction” jest dla mnie najbardziej fascynujące – to, jak powstaje pisarska wizja, jak nierzeczywiste miesza się z rzeczywistym, potem wychodzi z głowy pisarza w świat i ten świat jednak zmienia”.¹⁸

Chłodnym i analitycznym podejściem do zagadnienia nadwątlonego przez publikację Domosławskiego, medialnego wizerunku Ryszarda Kapuścińskiego, wykazała się Beata Nowacka, literaturoznawca, autorka wcześniejszej o dwa lata biografii pisarza, zajmująca się problematyką reportażu oraz recepcją literatury polskiej w świecie, która już w roku 2008 pisała o sprawie współpracy Kapuścińskiego z wywiadem PRL.¹⁹ To zaskakujące, ale wszystkie „odkrycia „Domosławskiego były już wcześniej opublikowane przez innych, jak to się stało, iż dopiero biografia Domosławskiego rozpętała medialną burzę? Wojciech Tochman, jeden z czołowych polskich reporterów, podczas publicznej debaty zorganizowanej przez Instytut Reportażu w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, odnosząc się do rzekomych odkryć Domosławskiego, powiedział: „Mam wrażenie, że ta książka, choć zawiera niezliczoną ilość nowych szczegółów, nie rozbraja już żadnej bomby w życiorysie Kapuścińskiego, bo te wszystkie bomby były już rozbrojone wcześniej, choćby sprawa współpracy Kapuścińskiego z wywiadem PRL. Była świetnie opisana w książce „Ryszard Kapuściński – biografia pisarza” autorstwa Beaty Nowackiej i Zygmunta Ziątka”.²⁰

¹⁸ A. Stasiuk, *A jeśli by nawet to wszystko zmyślił*, „Gazeta Wyborcza”, 2.03.2010, s. 13.

¹⁹ B. Nowacka, adiunkt w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, autorka książek „Magiczne dziennikarstwo. Ryszard Kapuściński w oczach krytyków”(Katowice, 2004, 2006) oraz (wraz z Zygmuntem Ziátkiem, IBL PAN) „Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza” (Kraków 2008).

²⁰ *Każdy czytał inną książkę. Zapis debaty o książce Artura Domosławskiego „Kapuściński non-fiction”*, „Gazeta Wyborcza”, 27-28 .03.2010, s. 18-19.

Kluczowym zagadnieniem dla zrozumienia całości tła wydarzeń wydaje się przemyślana, zaprojektowana i przeprowadzona kampania promocyjna, wykorzystująca mechanizmy skandalu, mająca na celu umiejętne rozreklamowanie książki, w prostej linii prowadząca do zainteresowania się nią jak największej grupy potencjalnych czytelników i nabywców oraz tym samym – wzrostu jej sprzedaży.

7. Kontrolowany skandal czy umiejętny PR?

Beata Nowacka zastanawiając się nad swoistym fenomenem medialnym, jakim na blisko cztery miesiące stała się książka Domosławskiego, która na tak długo przykuła uwagę opinii publicznej i poważnie nadwątlila zaufanie do reporterskiej rzetelności Kapuścińskiego, próbowała znaleźć wyjaśnienie tego faktu, zajmując się historią kilkumiesięcznej medialnej promocji, w jej opinii „udającej rzeczową debatę o granicach reportażu, literatury i... przyzwoitości. Promocję książki „Kapuściński non-fiction” przygotowano bowiem wedle prostych reguł: aby stworzyć bestseller, należało wybrać głośny temat, nadać wyrazistą osobowość autorowi dzieła, długo i umiejętnie podsycać czytelnicze apetyty, doprawić rzecz skandalem, zestroić z duchem czasu i *las but not east* – wykorzystać siłę nowych mediów.”²¹

Zanim skupimy się na przedstawieniu szczegółowego harmonogramu i opisu promocji książki, warto przypomnieć, jak funkcjonują mechanizmy skandalizacji w mediach, które skatalogował Hans Mathias Kepplinger.²² W ocenie niemieckiego medioznawcy każdy skandal jest jedyny w swoim rodzaju, wszystkie skandale mają jednak cechy wspólne, gdyż zawsze chodzi w nich o jakąś nieprawidłowość, naruszenie panujących norm moralnych bądź obowiązującego prawa. Skandal niesie z sobą szansę dla sprawców z przekonania, a zatem tych, którzy go wywołali, są oni zazwyczaj przeświadczeni o merytorycznej słuszności i moralnej konieczności własnego zaangażowania, swoje zaangażowanie postrzegają jako służbę dla sprawy także wtedy, gdy skandal przynosi korzyść im samym w postaci kariery lub wzrostu dochodów, reputacji. Każdy skandal opiera się na dramatyzacji wydarzeń. Jednym ze skutków silnego zorientowania się na siebie w przekazie na temat skandalu jest zakres wzajemnych przywołań (cytatów), media donoszą o tym, o czym donoszą inne media. We wzajemnym oddziaływaniu sposób przedstawienia problemu szybko nabiera rozmachu. Skandal to czas oburzenia, kiedy to trzeźwy sceptycyzm poczytywany jest nie za cnotę, lecz za nieumiejętność zgłębienia istoty rzeczy. Kto nie przyłączy się do protestu, a przynajmniej

²¹ B. Nowacka, *Pisarz w świecie mediów (o medialnym wizerunku Ryszarda Kapuścińskiego po publikacji biografii Artura Domosławskiego)*, [w:] *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną. Stan wiedzy i postulaty badawcze*, tom 1, (red.) M. Kita, M. Ślawska, Katowice 2012, s. 280.

²² H. M. Kepplinger, *Mechanizmy skandalizacji w mediach*, tłum. A. Kozuch, Kraków 2008, s. 7-55.

nie okaże wobec niego sympatii, tego może spotkać izolacja i kara. Media nie ujawniają skandali, gdyż nie są one zastanymi stanami rzeczy, które można zrelacjonować, lecz rezultatem publicznej komunikacji na temat nieprawidłowości, spośród których wiele jest znanych na długo wcześniej, zanim przekształcą się w skandal. W kontekście „skandalu” wywołanego publikacją biografii reportera, czego wcześniej nie wiedziała o nim opinia publiczna, co nowego ujawniono, zdemystyfikowano? Skandalem był brak zgody żony pisarza na publikację biografii, nieudana próba zablokowania jej rozpowszechniania, przeinaczanie faktów przez reportera, jego miłosne podboje, współpraca z wywiadem, nieetyczna postawa biografów przy wykorzystywaniu wątków zbyt osobistych? Wszystko to razem czy też każda rzecz z osobna?

Jak udowadnia przywoływana już B. Nowacka, osoba Ryszarda Kapuścińskiego spełniała wymagania wielkiego tematu, gdyż dla wielu czytelników, nie tylko w Polsce, ale na całym świecie, był on postacią wręcz kultową, należącą do międzynarodowej elity intelektualnej, wielkim pisarzem o niekwestionowanym dorobku literackim. Jednakże w książce Domosławskiego, niegdyś sławiącego swojego mistrza, bezkrytycznego wielbiciela jego twórczości, nie znajdujemy słów uznania. „Emocjonalne wahadło wychyla się tu w przeciwną stronę – wielki „Kapu” to teraz prowadzący podwójne życie koniunkturalista i łgarz. Zaskoczonym czytelnikom, którzy książkę mieli wziąć do ręki dopiero za dwa miesiące, autor w licznych wywiadach i komentarzach cierpliwie tłumaczył, że obraz Kapuścińskiego, który znali dotąd, jest lukrowany, nieprzemyślany i nieprawdziwy. Uważających inaczej Domosławski bezceremonialnie porównywał do czytelników naiwnych, „brązowników” czy kuriozalne – do dzieci Gombro-Sienkiewicza. (...) Nie było wątpliwości, że promocją nowej biografii będzie rządzić poetyka skandalu i insynuacji, zwłaszcza zaś – demaskatorstwa, które w ciągu ostatnich kilku lat zrobiło w Polsce prawdziwą karierę, za każdym razem skutecznie rozpalając opinię publiczną. Bestseller musi pojawić się we właściwym momencie, a w Polsce trwał właśnie czas rozliczeń z PRL-em i polowania na wielkie nazwiska. Jeśli nowa biografia Kapuścińskiego miała się dobrze sprzedać, musiała poważnie nadwątlić jego wizerunek jako wiarygodnego reportera i autorytetu”.²³ Niezmiernie ciekawą i pouczającą rzeczą jest dalsze prześledzenie użytych w kampanii promującej książkę narzędzi z pogranicza nowoczesnego marketingu, reklamy i Public Relations w postaci wypowiedzi wpływowych dziennikarzy, którzy chętnie zabierali głos w opiniotwórczych mediach na długo przed premierą (użycie narzędzia *product seeding*). Ogłoszono, że

²³ B. Nowacka, op. cit., s. 281.

kontrowersyjna książka ukaże się na urodziny reportera, przypadające 4 marca, natomiast w styczniu autor biografii zadebiutował jako bloger (*brand blogging*), „by w klimacie transparentnej i nieuprzedzonej wymiany myśli dzielić się z wirtualną społecznością swymi przemyśleniami, wklejać życzliwe opinie kolegów na temat własnej książki, dziękować za wsparcie. Nie wiadomo, czy to wobec jawnego rozminięcia się oczekiwań autora ze stanowiącymi jednak spora większość krytycznymi opiniami wirtualnych komentatorów na jego blogu Domosławski tuż po premierze książki zarzucił na wiele miesięcy swą świeżo zainicjowaną działalność. Za to wydawnictwo „Świat Książki” nie pominęło kolejnej formy marketingu szeptanego (tzw. *casual marketing*), kiedy zapowiedziało wydanie „Gorączki latynoamerykańskiej” w dwa tygodnie po premierze biografii, licząc na siłę oddziaływania promocji równoległej.”²⁴ Na Facebooku rychło otwarto stronę *Kapuściński's biography should be Publisher*, co przedłużyło medialną wrzawę wokół książki o kolejne kilka miesięcy. Specjalistyczny miesięcznik „Press” oszacował, iż w okresie pierwszych dwóch tygodni od debiutu biografii, poświęcono jej ponad 200 publikacji.²⁵ Czy można wymarzyć sobie lepszą kampanię promocyjną, mającą miejsce zarówno w mediach tradycyjnych (prasa, radio, telewizja), jak i nowych mediach społecznościowych? Książka stała się autentycznym bestsellerem na rynku wydawniczym i była szeroko komentowana w wielu środowiskach, zarówno dziennikarskim, jak też artystycznym, politycznym i naukowym. Cel promocyjny został osiągnięty. Ale jakim kosztem? Kapuściński nie mógł się już sam obronić... Jak zauważa wcześniejsza biografka pisarza, konsekwencją zamieszania wokół książki „Kapuściński non-fiction” stała się postępująca erozja zaufania do reportażu Kapuścińskiego. „Biografia Domosławskiego, w której wiele faktów podanych „na słowo honoru” zostało potem w medialnym zgiełku ostatecznie „uwiarygodnionych”, zbyt szybko podważyła reporterską wiarygodność Kapuścińskiego, na którą uczciwie pracował on przez całe niełatwe reporterskie życie. Zamieszanie wokół książki pokazało więc rażąca siłę nowoczesnych mediów, przed którymi przestrzegał autor „Cesarza”, wobec których nawet on, „dziennikarz wieku”, był bezbronny jak dziecko. Afera ukazała także kruchość prawdy, wnikliwej lektury i spokojnego namysłu, które mają niewielkie szanse w starciu z mediami – górnymi, zadufanymi w sobie, niedouczone, łatwo wydającymi wyroki i spragnionymi taniej sensacji”.²⁶ Artur Domosławski, jak wykazała Urszula Glensk, popełnił siedem grzechów głównych wobec Kapuścińskiego, wynikłych z błędnego założenia, czym jest sztuka

²⁴ Tamże.

²⁵ „Non-fiction” w liczbach, „Press” 2010, nr 4, s. 17.

²⁶ B. Nowacka, op. cit, s. 289

reportażu literackiego. Albowiem literackość w dokumencie nie musi być wynikiem zakłamania, ale jest sumą oryginalnych uzdolnień, rozległej wiedzy, pisarskiej kreatywności, poetyckiej wrażliwości reportera.²⁷

8. Odsłona trzecia. Czy kiedykolwiek nastąpi?

Na zakończenie rozważań nad etycznym wymiarem biografii „Kapuściński non-fiction” Artura Domosławskiego, granicami etyki dziennikarsko-reporterskiej i uprawiania biografistyki, warto zadać pytanie, czy nowa biografia Ryszarda Kapuścińskiego kiedykolwiek powstanie i będzie można dopisać „trzecią odsłonę” jego bogatego w wiele wydarzeń życia? Kto odważy się ją napisać, ujawnić nowe fakty? Jeszcze raz pójść śladami wieloletnich podróży Kapuścińskiego, przeprowadzić dziesiątki rozmów ze świadkami historii nie tylko jego życia, ale też opisywanych zdarzeń. A przecież z roku na rok owych ludzi ubywa... Oraz kwestia fundamentalna – czy tego typu „odkrycie” nowych faktów biografii reportera jest w ogóle możliwe? Stawiam w tym miejscu karkołomną tezę, iż prędzej doczekamy się fascynującego filmu fabularnego w iście hollywoodzkim stylu o autorze „Podróży z Herodotem” (kto zagra główną rolę?), podkoloryzującą niektóre szczegóły z jego życia, jak walka z bronią w rękę w Angoli, niż nowej, rzetelnej biografii o życiu Ryszarda Kapuścińskiego. Ale jeżeli po kilkuset latach, jakie minęły od śmierci Williama Szekspira, wciąż podawane są nowe (?) szczegóły życia mistrza ze Stanfordu, to kto wie, może i polska biografistyka doczeka się autora, który pracując na źródłach, bez pośpiechu, oczekiwań wydawców oraz co ważne, bez fikcji (non-fiction), raz jeszcze zmierzy się z pogmatwanymi kolejami losu „Kapu”, przeanalizuje dokumenty, przekopie archiwa i zaskoczy czytelników skrupulatnością, detalami, szczegółami, których nikt wcześniej nie odnalazł, nie brał pod uwagę, nie dostrzegł ich znaczenia, a przez to nie ujawnił i opisał. Ale czy kiedykolwiek to nastąpi?

²⁷ U. Glensk, *Siedem grzechów Domosławskiego*, „Znaczenia”, nr 4, 2010.

Bibliografia

- Babbie E., *Badania społeczne w praktyce*, Warszawa 2004, s. 320 (studium przypadku).
- Beylin M., *Sprawa Ryszarda K.*, *Gazeta Wyborcza* 27-28.02.2010.
- Bratkowski P., *Koniec pewnej bajki*, „Newsweek”, nr 9, 2010.
- Glensk U., *Siedem grzechów Domosławskiego*, „Znaczenia”, nr 4, 2010.
- Każdy czytał inną książkę. Zapis debaty o książce Artura Domosławskiego „Kapuściński non-fiction”*, „Gazeta Wyborcza”, 27-28 .03.2010.
- Kepplinger H. M., *Mechanizmy skandalizacji w mediach*, tłum. A. Kozuch, Kraków 2008.
- Kolenda-Zaleska K., *Z powodu talentu*, „Gazeta Wyborcza” 9.03.2010.
- Kurkiewicz R., *Kapuściński wart myślenia*, „Przekrój” nr 9/3375, 2 marca 2010.
- Leszczyński A., *Kiedy reporter gra nie fair*, *Gazeta Wyborcza* 27-28.02.2010.
- Lubowski A., *Falszywe „Non-fiction”*, „Gazeta Wyborcza”, 5.03.2010.
- Nie miał czego aż tak się bać*, Artur Domosławski w rozmowie z Aleksandrem Kaczorowskim i Wojciechem Maziarskim, „Newsweek”, nr 9, 2010.
- „Non-fiction” w liczbach*, „Press” 2010, nr 4.
- Nowacka B., *Magiczne dziennikarstwo. Ryszard Kapuściński w oczach krytyków*, Katowice 2004.
- Nowacka B., *Pisarz w świecie mediów (o medialnym wizerunku Ryszarda Kapuścińskiego po publikacji biografii Artura Domosławskiego)*, [w:] *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną. Stan wiedzy i postulaty badawcze*, tom 1, (red.) M. Kita, M. Ślawska, Katowice 2012.
- Nowacka B., Ziątek Z., *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*, Kraków 2008.
- Olejniak M., *Kapuściński bez pomnika*, „Gazeta Wyborcza” 26.02.2010.
- Pawłowski R., *Zaostrza się spór sądowy o „Kapuściński non-fiction”*, „Gazeta Wyborcza” 27-28.02.2010.
- Semka P., *Podwójna misja reportera*, „Rzeczpospolita” 6-7.03.2010.
- Sikorski R., *Prochy świętych. Afganistan czas wojny*, Warszawa 2007.
- Stasiuk A., *A jeśliby nawet to wszystko zmyślił*, „Gazeta Wyborcza”, 2.03.2010.
- Wojciechowski M., *Bez tabu i bez złej woli*, „Gazeta Wyborcza”, 5.03.2010.

REPORTER, AGENT, MYSTIFICATOR? ON THE ETHICAL DIMENSIONS OF THE ARTUR DOMOSŁAWSKI BIOGRAPHY „KAPUŚCIOSKI NON-FICTION"

The article discusses the person of Artur Domosławski, who wrote a controversial book about Ryszard Kapuscinski, "Kapusciński non-fiction". The considerations focus on the ethical aspects, the source and the way the biography is written. The author also focuses on emotions and reactions, which escalated after the publication of the book.